

**Konrad Krakowiak, *Lewa strona bytu*, Pro Libris, Zielona Góra 2015, 86 s.**

Czytam parę razy najnowszy tomik Konrada Krakowiaka. Biorę też odruchowo do ręki swoją czapkę i trzy razy wywracam ją raz na lewą, raz na prawą stronę. Oglądam szwy, metkę, skład procentowy. Dosyć szybko przekonuję się, że sporo w niej syntetyków. Parę dyrektyw: prac ręcznie w niskiej temperaturze, nie prasować. I tak się zastanawiam, komu przyszłoby do głowy prasować czapkę. Wracam do wierszy. Co z nimi? Tych z książki Krakowiaka nie mogę odwrócić na drugą stronę, więc zostaje mi oglądanie tej, która jest dana (zakładając, że gdzieś w świecie błądzi inna). Co przekazać chce Krakowiak? Zobaczmy.

Poeta ma już za sobą debiut książkowy. W 2012 roku został wydany jego tomik wierszy *Warto*. W jednym z tamtych wierszy napisał: „Czasem siada obok mnie/ I czyta swoje wiersze/ Najchętniej te niezapisane/ Ledwo pomyślane” (*W. Szymborska*). Wiele jest noblistki także i w tych wierszach. Ale tak jak to widoczne naśladownictwo można było uznać za walor w pierwszej książce (to normalne, że prawie każdy artysta ma jakichś mistrzów), tak w przypadku *Lewej strony bytu* oczekiwałam więcej własnej ekspresji literackiej, poszukiwań formy, innego sposobu obrazowania, może eksperymentu (nawet gdyby okazał się nieudany). Niestety, znowu mamy bezpieczeństwo enumeracji (np.

*Na chwilę*

) i metafor dopełniaczowych (np.

*Lot*

), a do tego odgrzewane zdumienia nad światem. Weźmy dla przykładu wiersz *Śmierć*. Jest to wypowiedź, w której podmiot liryczny personifikuje śmierć, nadaje jej ludzkie odczucia, stany, współczuje nawet z powodu braku czasu dla siebie samej i samotności („Zamiast zabawy do świtu/ przyjaźni,/ pierwszej miłości,/ ciągła praca w pocie czoła”). Nic się nie wydarza, przeszkadzają banalne stwierdzenia („ty, jako jedyna/ traktujesz wszystkich sprawiedliwie”), koniec roztrząsa się o pouczające, mało przekonujące słowa („Jeśli tak,/ pamiętaj, trudna to sztuka,/ trudniejsza od sztuki zabijania./ Odgrywana wiecznie stałaby się piekłem”).

Szymborska napisała genialny, pełen ironii, zaklinający wiersz

*O śmierci bez przesady*

. Może właśnie wystarczyłoby traktować tematykę tanatologiczną „bez przesady”? Inne kręgi tematyczne skupione są wokół takich zagadnień jak: byt, ziemia, nieskończoność, miłość itd. To duże i ważne słowa. Więc łatwo o potknięcia, nieudane (płaskie) filozofowanie (nie wystarczy przecież wymienić nazwisko Berkeleya). Dlaczego od razu w górne C? Jakby rozwiązało się wszystkie zagadki świata. Szymborska napisała w wierszu

*Perspektywa*

: „a kto patrzy z góry,/ ten najłatwiej się myli”. Co ciekawe, Krakowiak pisze wiersz o tym samym tytule (podobne kalki zdarzają się częściej), ale wybiera odległość: „Jestem na orbicie./ Pode mną żadnych państw/ i rozlanej krwi./ Tylko Ziemia./ Stąd łatwo wybaczyć/ ludzkości ludzkość”. Na takiej wysokości nawet blurb Joanny Szczepkowskiej ani Elżbiety Dzikowskiej nie pomoże. Ani powtarzane przez Jakuba Rawskiego frazy (identyczne z recenzji pierwszego tomiku i posłowania drugiego), że Krakowiak nie jest efekciarski, tylko efektowny, że nie ulega

awangardowym eksperymentom literackim, że jest klasykiem. Mnie to nie przekonuje. Poznawczo – brak odkrywczości. Emocjonalnie – spora dawka infantylności (np.

*Na dobranoc*

).

Teraz może słów kilka z innego punktu widzenia. Okładka tomiku (zaprojektowana przez Krzysztofa Skrzypka) bardzo dobra, intrygująca. Szukam przez chwilę w internecie innych obrazów tego autora (gratuluję mu w myślach). Wracam jednak do wierszy. *Lewa strona bytu* to być może tomik na wskroś udany? Może tylko nieuważny czytelnik wpadnie w pułapkę wywiniętej czapki? Kto powiedział, że widoczne szwy, metka i chaos kolorów nie są estetyczną stylizacją lub właściwą (jeśli taka jest) stroną bytu. Krakowiakowi zdarzają się też wiersze dobre (np.

*Dwa trudne zadania*

, \*\*\* „nie mogę zapomnieć...”,

*Przemiana*

), celnie spointowane (np. *Znaki, Wieczność*). To są wiersze niewydumane, w których zazwyczaj nie koncentruje się na sprawach wielkich, ogólnych, ale na tych, które dotyczą jego bezpośrednio. Wiersze zyskują wtedy coś, co trudno wytłumaczyć, ale uważny czytelnik dostrzeże to w mgnieniu oka. Jakaś prawda, której się doświadczyło i którą jest się gotowym przekazać. To nie są już równe, urodziwe i wypacykowane teksty, do których nie ma po co zaglądać. To są wtedy wiersze, które otwierają się na dialog, które nie oceniają „ludzkości”, tylko ją opowiadają. Próbuję sobie wyobrazić, co mógłby powiedzieć Andrzej Waśkiewicz. Tego oczywiście nie wiem. Ale pamiętam jedno zdanie, które skierował do młodego chłopaka (obecnie jest on doktorem nauk humanistycznych) w „Nadodrze”: „Może jednak zanim Pan zacznie tworzyć wielką literaturę, spróbuje najpierw rzeczy prostszych, np. opisać drogę do szkoły”. Uśmiechając się do siebie, powtarzam w myślach tę wypowiedź minimum raz w miesiącu. Polecam ją wszystkim.

„Czas się spakować/ I wyruszyć w głąb siebie” (*Przemiana*). No właśnie. Dobrej wędrowki, Autorze. Może czas zwiedzić kolejną stronę bytu.

Mirosława Szott